



MALY ŚWIATEK

Czasopismo illustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr., kwartalnie 1 zlr. Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej.
W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 mr. — W Ameryce 3 dolary.
Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki l. 10. — **Adres Administracyi:** Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

ZE WSPOMNIENIA O ADAMIE MICKIEWICZU.

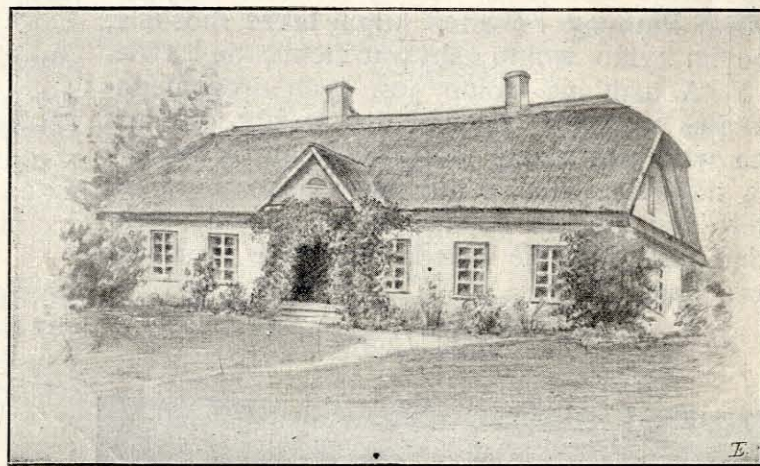
PŁUŻYNY, TUHANOWICZE, ŚWITEŻ.

Na załączonych rycinach, widzicie dwa wiejskie dwory. Przypatrzcie się im dobrze i zapamiętajcie, jak wyglądają, bo wkrótce może i śladu z nich nie zostanie, jak już nie ma dworku w Zaosiu, gdzie się urodził Mickiewicz, gdzie dziecięce spędzał lata...

Dwory te, to dwory w Tuhanowiczach i Płużynach; w nich przeżył Mickiewicz najpiękniejsze, bo pełne rojeń poetycznych, pełne złudnych nadziei, chwile młodości.

Płużyny i Tuhanowicze były własnością rodziny Wereszczaków. Michał Wereszczak był kolegą uniwersyteckim Tomasza Zana, który u Michała spędzał zwykle wakacje. Zan, kochający gorąco Adama, opowiadał o nim wiele matce Michała i jego siostrze Maryli. Panie te zapragnęły poznać młodego poetę i prosiły Zana, aby na przyszłe wakacje przyjechał z nim razem.

Tak się też stało. Mickiewicz poznawszy Marylę, pokochał ją gorąco, lecz dumna rodzina, nie pozwoliła pannie z wysokiego



Dwór w Płużynach.

rodu poślubić biednego poetę i skłoniła ją do wyjścia za bogatego pana Puttkamera. Zanim jednak to się stało, Mickiewicz przepędził najmiłsze chwile w domu pani marszałkowej Wereszczakowej.

Okolice Tuhanowicz i Płużyn zachwyciły poetę. Ciemny płużyński bór, u stóp jego rozlane tajemnicze jezioro Świtezi, stare kurhany, szczątki szańców i przekopów działały

silnie na jego wyobraźnię poetycką. Urządzano wycieczki do tych miejsc, o których podania gminne opowiadały dziwy, słuchano starych pieśni i baśni... i tak w duszę poety zapadały obrazy i podania, które miały potem odżyć w pieśni. Dwory w Tuhanowiczach i Płużynach, jako typowe dwory szlachty litewskiej, posłużyły potem Mickiewiczowi za wzór do opisu dworu soplicowskiego w „Panu Tadeuszu“. Tamto zapoznał się z życiem szlachty litewskiej, wesołem, swobodnym gościnnym, z którego stworzył potem niezrównane obrazy obyczajów litewskich. Widziane wówczas bory, odżyły później na wygnaniu w wyobraźni poety i we wspólnym obrazie litewskich borów, opisanych w „Panu Tadeuszu“. Na tle podań krążących w okolicy, osnuł ballady: „Switeż“, „Switeziankę“, a może i inne.

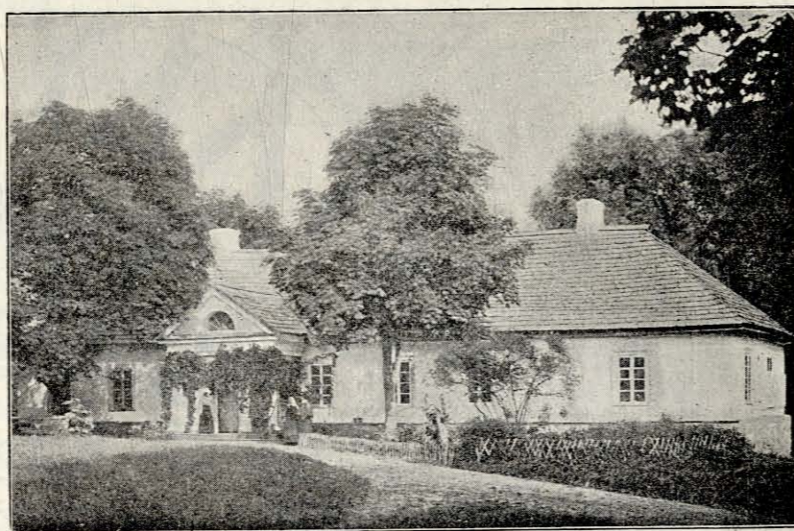
A dziś co się dzieje w tych dworach? Dlaczego nie otaczamy ich staraniem i nie strzeżemy, aby nic nie uronić z tych drogich szczytów?

Dlatego, że nam nie wolno.

Pełen tajemniczych szumów bór ciemny płużyński wycięto do szczytu. W Zaosiu gospodaruje dziś jakiś dawny żołnierz moskiewski. Płużyny i Switeż kupili także moskale, bo im tylko wolno nabywać ziemię na Litwie.

A nam nie wolno już tych drogich pamiątek wykupić. Dlatego też każdy, co ma na własność kawałek polskiej ziemi, powinien ją trzymać, choćby mu jak ciężko było na niej żyć, bo kto ziemię polską obcym sprzedaje, ten sprzedaje własną Ojczyznę. Pamiętajcie o tem dzieci!

Jezioro Switeż.



Dwór w Tuhanowiczach.

PRZED DZIEWIĘCIU WIEKAMI OPOWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNEM

przez
SZCZĘSNEGO ROGAŁĘ.

(Ciąg dalszy).

Strachota weszła zdumiona. Komin pod okapem, była to w owych czasach rzecz zbytkowna, na grodach u panów już ją znano, ale tu w lesie dziwiła niemało.

Na stole stały dzbany i miski, w nich miód, owoce, na krążku leżał chleb.

— Rozgoście się — rzekł starszy mnich, który był snąć głową domu — posilcie się i odpocznijcie, my odejdzem do siebie.

— Mnie ojciec — rzekł Sobek — zostać z nimi pozwólcie.

— Zostań synu, wszak to radość niemała spotkać się z bliskimi, apodaj im gorącego mleka, stoi przy ogniu. Spoczywajcie z Bogiem — dodał zwracając się do gości i wyszedł.

Dzieci rozglądawszy się wesoło po obszernej i jak na owe czasy wykwintnej, oświetlonej jasno łuczywem izbie, rzuciły się do jadła, a nasyciwszy się, legły na skórach. Strachota z widoczną nieufnością spożywała przyrządzony przez mnichów posiłek, Jurga zasiadłszy na ławie, nalał sobie spory kubek mleka, a popijając je i przegryzając chlebem, rzekł do Sobka:

— A teraz powiedz mi chłopcze, skąd się tu wzięłeś?

— Pamiętasz stary — odrzekł młodzieniec — ten straszny dzień w domu ojca mego, gdy we dwa lata po śmierci Mieszko-

wej, sąsiedzi nasi z rodu Wilków, napadli dom, ojca nam zabili, żonę Żeligi porwali i podpalili osadę?

— Pamiętam, pamiętam, a gdzieżbym mógł taki straszny dzień zapomnieć. Wtedy i ciebie wraz z nimi opłakaliśmy, jakimże sposobem tu cię dziś odnajduję?

— Mnie pokaleczonego, nawpół żywego zabrali Wilki, aby parobkiem zrobić wojewodzkiego syna, ale w drodze tak zesłałem, że umarłem się im już wydałem; zrzucili mnie więc z wozu i na drodze w lesie zostawili. Byłbym zmarł wówczas z pewnością, gdyby Bóg litościwy nie zesłał na ową drogę mnichów Benedyktynów, których przed chwilą poznałem. Oni to rany moje opatrzyli, lekiem orzeźwiającym do życia przywołali, potem sporządzili nosze i do tej osady przynieśli.

— Czemużes, wyzdrowiawszy, nie wrócił do domu? Brat twój, Żeliga często się tem trapił, gdzie się obracasz.

— Da Bóg obaczmy się jeszcze i pocieszymy sobą. A teraz ty stary mi powiedz, dlaczego ty, Strachota i dzieci Żeligi do lasu na mieszkanie wybrałście się? Gdzie Żeliga? Dlaczego opuścił dzieci swoje?

— Coraz gorzej dzieje się teraz. Gorzej w ulu bez królowej, ale gorzej w kraju bez głowy. Nie dosyć jeszcze swarów bratnich i zaburzeń domowych, bo oto Czechowie, zwiedziawszy się, jaki ład u nas panuje, pociągnęli na Kneźny gród. Gdy wieści o tem doszły, Żeliga, co po spaleniu starej sadyby, osiadł w Kneźnie, niepewny o dzieci, wołał je wyprowadzić z grodu i między wilkami osadzić, aniżeli w grodzie zostawić, bo nastały takie czasy, że bezpieczniej człekowi wśród dzikich bestyj, aniżeli pomiędzy ludźmi.

— A Żeliga sam?

— W Kneźnie został bronić grodu, a mnie staremu przykazał tu dzieci pilnować. Mnie do walki aż dusza rwie się, a muszę tu siedzieć i dzieci nianczyć, zamiast łby wrogom rozszczepiać.

Sobkowi czoło chmurą się okryło i zagrała w nim krew wojowników, wojewodów tej ziemi. Gdy przyszedł tu przed dwoma laty, pod wpływem łagodnej nauki zakonników, uwierzył, że Bóg na to dozwolił mu uratować życie, aby je poświęcił służbie jego. Marzył o tem, że wyuczywszy się dobrze zasad wiary i naukę od mnichów przyjąwszy, służyć będzie krajowi, zablizniając rany bratobójcze, szerząc wśród zbuntowanych naukę Chrystusa, przeciw której w czasie bezkrólewia, stare pogaństwo znów głowy podniosło. Ale

teraz, gdy usłyszał, że tam w Kneźnym grodzie walczą z wrogiem kraju, powstała w duszy jego wątpliwość, co lepsze? czy tu cicho siedzieć i przygotowywać się do walki z wrogiem kościoła, czy lecieć w bój z wrogami lechickiej ziemi?

— Powiadają — szepnął Jurga — że Czechom chodzi nietyle o ziemię Polan, ile o skarb najdroższy, jaki w Kneźnie jest, o ciało św. Wojciecha, bo mówią, że ich on jest, bo i on Czech z rodu.

Teraz już zawrzała na dobre rycerska i lechicka krew w Sobku.

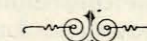
— Co mówisz? oni chcą nam zabrać szczątki św. Wojciecha, co na naszą ziemię błogosławieństwo niebios ściągają? Onich! a przecież wyparli się go, wypędzili z kraju, aż u króla Bolka schronienia szukać musiał, bo w kraju nie miał gdzie swej biednej, świętej głowy położyć. On nasz! nasz!

Po wybuchu tym, umilkł na chwilę, ale niebawem powstał, iskry cisnął z oczu i zawołał:

— O, teraz żadna siła mnie tu nie wstrzyma! Idę w bój o święte relikwie! I ja tu siedziałem, gdy tam walczą o ciało świętego? Jutro o świcie ruszam!

— I ja z tobą! — zawołał starzec — wszak dzieci tu bezpieczne, więc pójdę w bój, wolę zginąć, aniżeli tu gnić, gdy tam wre walka.

Ciąg dalszy nastąpi.



Pacierze lasów.

Hej! szumią lasy nasze kochane,
Szebrzą modlitwę w pokorze,
A dzieci chodzą po ciemnym borze
Zdziwione... w szum zasłuchane.

Hej! szumią lasy wciąż rozmodlone,
Gdzieś w niebo pacierz ich leci...
Pacierza tego słuchajcie dzieci!
To za nas modlą się one:

Żeby dla biednych rodziły łany,
Na ziemi naszej dostatnio,
By się śmiertelne zgoiły rany,
O miłość modlą się bratnią.

O światło ducha, o ziemskie dary,
O Bożą litość nad nami,
By jeszcze z lasów szumem, z wiatrami
Na bój szły polskie sztandary.

Z. M. S.

HISTORIA PRAWDZIWA O KRÓLEWICZU LUBOMIRZE I JEGO STRYJU.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem chemik ciągnął dalej:

— Widzisz więc, że mam rację, mówiąc, że jestem panem węgla; musi on przecież być w gazie i w nafcie i w stearynie i w łożu, bo skądby się wziął na talerzyku? Znajduje się on we wszystkich skarbach, którymi zarządzam, tylko jest on w nich tak ukryty, że kto o tem nie wie, w żaden sposób tego się nie domyśli. Jest zawarty w drzewie i we wszystkich roślinach, w zwierzętach i w tobie nawet.

— Jakto w zwierzętach i wemnie węgiel ma być zawarty?

— A naturalnie! Spróbuj palić roślinę jaką, drzewo — co zobaczysz? Zanim drzewo się zupełnie spali, zwęgli się przecież, wszak prawda? Widocznie, że w niem węgiel był, tylko że go widać nie było. To samo i zwierzęta; gdybyś jakie zwierzę rzucił do ognia, to przekonałbyś się, że zamieni się ono na węgiel. Widzisz więc, że węgiel znajduje się nie tylko w tych czarnych bryłach, które znasz, ale i w roślinach i w ciele zwierząt, lecz jest on w nich tak ukryty, że tylko przy spalaniu, jak oliwa na wierzchu wychodzi. Ja, który mam sobie powierzone rzędy nad paleniem, właśnie o węgiel najwięcej się troszczę, bo on przy paleniu najwięcej światła daje, dlatego ze wszystkich moich materiałów palnych najlepiej lubię te, które najwięcej węgla posiadają.

Tak rozmawiając, przechadzali się po oświetlonych salach i dziedzińcu. Lubomir słuchał ciekawie opowiadań mędrca-chemika. Były to dla chłopca rzeczy zupełnie nowe, o których nigdy przedtem nie słyszał.

Mędrzec pokazywał Lubomirowi ogromne składy bogactw, złożone w magazynach, przylegających do każdej z sal. I tak, obok sali oświetlonej samymi świecami, były magazyny, w których stały beczki pełne olejów różnych, na stołach leżały kawały łożu i innych tłuszczów, ogromne plastry wosku. Obok sali, oświetlonej lampami, był wielki skład nafty. Wreszcie boczne drzwi z ostatniej sali, prowadziły do piwnic pełnych pięknego czarnego węgla.

— Powiedz mi mędrce-chemiku — spytał Lubomir — co wy robicie z temi wszystkimi bogactwami?

— Te wszystkie skarby przerabiamy w naszych wielkich fabrykach, mamy potem piękne świece, lampy i oświetlenie gazowe.

— A czy nie żal wam wszystko z dymem puszczać? nie żal, że tyle bogactw ginie na próżno?

— Mylisz się mój synu, te bogactwa nie giną na próżno, jak wogóle nic na świecie nie ginie. Tobie się zdaje, że łój, wosk, stearyna, nafta, gaz, że to wszystko przy spalaniu znika, dając światło i ciepło i nic więcej?

— A jakże ma być inaczej? — pytał Lubomir — przecież, jak się świeca spali, to nic z niej nie zostanie! Tak samo i nafta w lampie się wypala! Jakże ja mam wierzyć, że nic na świecie nie ginie!

— A nie uważałeś, że gdy jakie ciało się pali, to coś z niego uchodzi? — pytał chemik-mędrzec.

— Tak, niekiedy uchodzi dym, ale przecież nie zawsze. Np. gdy się gaz pali, to nic a nic z niego nie uchodzi — upierał się Lubomir przy swoim.

— A ja ci jednak mówię, że z każdego palącego się ciała coś uchodzi, tylko, że my tego „coś“ nie widzimy — tłumaczył dalej mędrzec. — Czy widzisz powietrze w około siebie? Prawda, nie widzisz nic? zdaje ci się, że między mną a tobą nic nie ma, tymczasem wiesz dobrze, że nas zewsząd otacza powietrze.

— A — zawołał Lubomir — teraz już rozumiem, to widać z tych palących się ciał wychodzi powietrze i rozchodzi się naokoło!

— Niezupełnie zgadłeś, mój synu, bo nie powietrze z nich wychodzi, ale gaz.

— Jakto? — zdumiał Lubomir — ten sam gaz, który w trzeciej sali tak się ładnie pali?

— O, nie, mój chłopcze, inny, zupełnie inny. Ten, co się tam pali, jest mieszaniną różnych gazów, która się zwie „gazem oświetlającym“. Ale oprócz gazu oświetlającego, jest jeszcze na świecie mnóstwo gazów, z których jedne się palą, inne nie. Gazy, są to ciała nadzwyczajnie przezroczyste i po większej części niewidzialne, gdyż prawie zawsze są bezbarwne; znam ja jednak kilka gazów widzialnych, a te są barwne: żółte, brunatne, fioletowe itd. Powietrze jest mieszaniną gazów bezbarwnych, dlatego też go nie widzimy. I z palących się ciał uchodzi też gaz bezbarwny, którego również widzieć nie można.

— Mój mędrce-chemiku — pytał Lubomir — powiedzże mi, skąd się ten gaz bierze w łożu, stearynie, nafcie, drzewie i innych ciałach palących się?

— Skąd? a to zabawne pytanie! A już ciż z węgla?

— Z węgla? — zawołał Lubomir — jakże to może być, by węgiel zamieniał się na gaz?

— Rzeczywiście tak jest, mój drogi, węgiel przy paleniu zmienia się na gaz, ale do tego trzeba koniecznie powietrza, bo bez niego ani węgla ani świecy, ani nafty palićby nie można. Węgiel ukryty lub widoczny w palących się ciałach, chwytając sobie przy paleniu jeden z gazów, znajdujących się w powietrzu, ten gaz również bezbarwny, nazywa się tlen — i z nim tak się ściśle łączy, tworząc nowy zupełnie gaz, że jużbyśmy w nim ani tlenu, ani węgla nie poznali. Uczeni nazywają ten nowy gaz „dwutlenkiem węgla“. Dziwaczna nazwa, prawda? Jednak uważam, że jest ona słuszna, gdyż wskazuje, że ów nowy gaz utworzył się i z węgla i tlenu.

— A, teraz rozumiem, co znaczą twoje słowa na świecie nic nie ginie.

(Dokończenie nastąpi).

Dr. Wanda Haberkant.

W OBRONIE DZIECI.

(OBRAZEK Z ŻYCIA ZWIERZĄT).

W dalekiej mroźnej krainie, gdzie noc panuje większą część roku, a promienie słońca nie mają siły stopić lodów i śniegów, żyła biała niedźwiedzica.

Wielkie to było, niezgrabne i straszne zwierzę. Obrosnięte żółtawo-białymi kudłami, o łapach silnych, potężnych, opatrzonych ostrymi, mocnymi pazurami. Ale to ciężkie, wielkie, niezgrabne i drażliwe zwierzę, umiało kochać czule, kochać z poświęceniem bez granic swoje małe dziecięta.

Zanim nastały najcieplejsze mrozy, co zabijają wszelkie życie na ziemi, ona wgrzebała się w śnieżne zasy i ułożyła się tam wygodnie na krze lodowej, do snu zimowego. Za pościel służyły jej wielkie, miękkie kudły, jej własne ciepło ogrzało i stopiło najbliższą jej ciała warstwę śniegu i tak utworzyła się dokoła niej twarda, lodowa chrusta, oddzielająca niedźwiedzicę od śniegów ją otaczających. Pożywienia nie potrzebowała, bo zanim położyła się na sen zimowy, zjadła taką masę wielorybiego tłuszczu, że zapas ten nagromadzony w jej ciele, mógł jej wystarczyć na całe miesiące.

W tej śnieżno-lodowej grocie mieszkała nie sama, ale z dwojgiem malutkich, białych niedźwiedzków, które były prześliczne — futerko ich lśniło blaskiem srebra, a były z początku tak maleńkie, jak króliki, potem rosły, aż doszły wielkości pupudła. Cały czas ssały mleko matki, która w miarę wzrostu dzieci chudła, bo żywiła je własnymi sokami. Tymczasem minęły najmroźniejsze miesiące i kończył się marzec. Osłabiona matka nie miała już czem karmić dzieci, które coraz więcej potrzebowały żywności. Wycieńczona głodem, osłabiona długim leżeniem, wstała z legowiska z trudem, przebiła twardy śnieg i wraz z dziećtami wydobyla się na powierzchnię ziemi.

Jasne, blade promienie marcowego słońca, oświecały zmarzłym śniegiem pokrytą ziemię, żądnej żywej istoty do koła. Gdzież tu znajdzie pożywienie dla siebie i dzieci?

Ale niedźwiedzica знаła dobrze swój kraj, przeżyła w nim niejedną zimę, więc umiała sobie radzić. Zostawiła dziecięta na brzegu morza, zaleciła im tu czekać, a sama zanurzyła się w wodę; po chwili wypłynęła na powierzchnię, niosąc rybę w pysku.

Dziecięta ucieszyły się, ujrawszy matkę, poskoczyły ku niej i wychwyciły z jej pyska smaczną rybę, a gdy szarpały ją ostrymi zębami, matka cieszyła się i patrzyła z zachwytem, jak srebrzysty ich włos połyskiwał się w

promieniach bladego, jasnego, polarnego słońca. Rybka była smaczna, ale mała, więc matka zachęcała dzieci, aby z nią razem zanurzyły się w wodę i spróbowały same poszukać pożywienia.

W morzu najedli się wszyscy do syta, ale dzieciaki nie nawykłe do ruchu i pracy, zmęczyły się bardzo, więc dobra matka położyła się na lodzie, dzieci wskoczyły na jej szeroki grzbiet, a ułożywszy się na miękkich kudłach, jęchały potem wygodnie na jej plecach.

W tem stanęła. To wiatr przyniósł jej jakąś woń podejrzaną, rozdeła nozdrza, wciągnęła w siebie silnie powietrze i stała jak wryta. Nie mogła się łudzić, zwęszyła w tej stronie ludzi. Nie bała się ich, wszak była silna bardzo i pokonać ich mogła — ale teraz spotkać się z nimi nie chciała, bo miała z sobą dziecięta. Ich narazić nie śmiała na niebezpieczeństwo. Zaczęła więc uciekać, ale w ucieczce jedno niedźwiedziątko spadło na ziemię, a równocześnie biedna matka usłyszała ujadanie psów. Nie czas było kłaść się na ziemię i czekać aż niezręczny malec wygramoli się znowu na grzbiet matki, więc porwała nieostrożnego dzieciaka w pysk i uciekała dalej.

Lecz psy zbliżyły się coraz bardziej, jej tchu już nie stawało, bo niosąc dziecię w pysku, nie mogła oddychać swobodnie, a tu psy już ją doganiały. Rzuciła więc dziecko przed siebie, odwróciła się od niego tyłem i zwróciła się ku psom. Stanęła na dwóch łapach. Drugie niedźwiedziątko spadło, a ona tymczasem gryzła się z psami, i kaleczyła je. Pokaleczone psy odwróciły się od niej, czekając, kiedy zbliżą się ludzie, a ona tymczasem dopadła dziecię i ruchem, mruzeniem, minami pieśczośliwymi zachęcała je do ucieczki. Lecz malcy niedosyć ją rozumiały, czy może jeszcze biegać szybko nie umiały, dosyć, że uciekały wolno. Na



daremnie je matka popychała, trącała, błagała... Znowu psy nadbiegły, a z nimi i ludzie. Padł strzał jeden, drugi, trzeci, aż jeden z nich ugodził w głowę biedną matkę...

Anna Lewicka.

CHŁOPCZYK I DZIEWCZYŃKA

komedyjka w jednej odsłonie

napisał FR. BARAŃSKI.

OSOBY:

WŁADZIO 14 lat }
ZOSIA 10 lat } rodzeństwo.

(Scena przedstawia pokój dziecinny, okno, drzwi, na środku stół, w kącie wózek z lalką).

Scena I.

Zosia (sama, siedzi przy stoliku, robi pończoszki i śpiewa:)

Gdybym ja była słońcem na niebie,
To świeciłabym maceczko dla ciebie!
Świeciłabym też dla taty mego,
I dla braciszka małego;
Dla wszystkich, wszystkich sercu memu drogich,
Tak dla bogatych, jak i dla ubogich.

Gdybym ja była słońcem na niebie,
Świeciłabym ja, kraju mój, dla ciebie!
Na twoje pola, na twoje lasy,
Żeby po wszystkie czasy
Bóg dawał tobie najobfitsze plony,
W złociste zboża stroił twe zagony.

(po skończonym śpiewie słychać za sceną strzał z pistoletka dziecinnego. Zosia drgnęła i mówi:) A to co? (biegnie do okna) A, to Władek ze swoimi kolegami w ogrodzie strzelają do celu. Jak oni się tam cieszą, jak oni się tam radują! Jacy ci chłopcy szczęśliwi, jakie oni mają piękne zabawy, nie tak, jak my biedne dziewczęta, które musimy ciągle siedzieć w domu i być zajęte ciągle igielką lub pończoszką. Jacy ci chłopcy szczęśliwi! oni to mają takie rozkoszne zabawy, o których nam marzyć nie wolno. Nam wolno najwyżej bawić się balonem, obręczyć lub w chowankę, albo skakać przez sznurek. A oni, ach! polowanie, strzelanie do tarczy, puszczanie latawca, zabawa w Rynaldiniego, we wojnę i inne tym podobne. Mama, ile razy chciałam się z chłopcami bawić, mówiła mi, że to dla dziewczynek nie przystoi, że to dziewczynkom nie wypada, że dziewczynka nawet w zabawie powinna być skromną, a nie rozpustną. Ach, jak ja zazdroszczę Władkowi! (strzał za sceną, ona biegnie ku oknu). O, teraz trafił w same centrum, aż pajac wyskoczył, jaka tam uciecha i radość! podnieśli go w górę na ramionach — obwołali królem kurkowym i niosą go tryumfalnie wśród śpiewu i okrzyków do domu! Ach, Władziu! Władziu, jakież ty szczęśliwy, że jesteś chłopcem! Gdybym się mogła z tobą zamieniać!

Scena II.

Władzio (wbiega zadyszany). A co Zosiu! słyszałaś, jak mnie królem kurkowym obwołano?

Zosia. Nietylko słyszałam, ale nawet z okna widziałam. Wiesz Władziu, że to pyszna ta wasza zabawa! Jak ja wam waszych zabaw zazdroszczę! Ach, żebym ja raz mogła się z wami wesoło zabawić!

Władzio. I cóżby ci z tego przyszło? Po każdej takiej zabawie jestem zmęczony i głodny i po tem wszystkim zamiast wypocząć, muszę przerabiać zadania. Ach, mój Boże, jakże biednym stworzeniem jest każdy chłopiec.

Zosia. Co? biednym stworzeniem? Mnie się zdaje, że wy dziesięć razy jesteście szczęśliwsi, niż my, biedne dziewczynki.

Władzio (siada, wyjmując kawałek chleba z kieszeni i zajada). Nie wierz temu Zosieńku, nie taka to rozkosz być chłopcem, jak ci się wydaje. Od chłopców daleko więcej wymagają, niż od dziewcząt. Wy możecie sobie swobodnie siedzieć w domu, robótkami i lalkami się bawić, a my mamy codziennie bez liku zadań i preparacyi do wypracowania.

Zosia. Przecież i my także musimy się uczyć i nie sądz, byśmy tylko wyrastały na głupie gąski.

Władzio. Prawda, ale powiedz, czy ty się uczysz łaciny i greki. co? Prawda, że nie, a przecież łacina i greka, to nie lada orzech do zgrzyzienia. A inne przedmioty, geografia, historia, fizyka, matematyka, gdzie?

Zosia. Wiem, że łacina i greka są trudne, boś już nieraz za nie oberwał porządnie, lecz i ja muszę się uczyć prócz innych przedmiotów, także po francusku. Ty, gdy się już wszystkiego nauczysz, możesz potem sobie wesoło pohulać, podczas, gdy my musimy nawet po nauce robić pończochy lub szyć, a to takie nudne i mozolne...

Władzio. Ou-wa! szyć i robić pończochy, to nie wielka sztuka! jabym to wnet potrafił!

Zosia. A dalsze wasze życie, jakie to piękne, kiedy po skończeniu szkół, pójdziecie do wojska i zostaniecie oficerami.

Władzio. O, nie tak to łatwo, jak ci się wydaje, bo aby zostać tylko jednorocznym ochotnikiem, to trzeba zdać maturę, a potem dopiero po roku służby i sztrapaców, zdawać egzamin oficerski.

Zosia. No tak, ale jak te wszystkie egzamina oficerskie pozdajesz, ubierzesz się w mundur i przypaszesz szablę, to wyglądać będziesz ślicznie.

Władzio. Prawda, podczas pokoju. Ale jak każą iść na wojnę, to co?

Zosia. O, tak źle tam nie jest, najwyżej mogą urwać ci jedną rękę, albo nogę.

Władzio. Dziękuję za te przyjemności. Nas mogą spotkać takie przygody, a wy w tym czasie siedzicie spokojnie w domu za piecem.

Zosia. Przecież i my zajęte jesteśmy cały dzień.

Władzio. Co to za wasze takie wielkie zajęcie, jeżeli zmieciecie trochę kurzu ścierką, lub zgotujecie jaką zupkę.

Zosia. Wiesz Władziu, gotować to sztuka, ile to się przy tem trzeba napić, a w dodatku jeszcze kiedy się człowiek tak napracuje, to wy mężczyźni, wymyślacie na złe jedzenie i powiadacie, że w restauracjach smakuje wam lepiej.

Władzio. Bo każdy chce za swoje pieniądze zjeść coś dobrego.

Zosia. O! za swoje pieniądze!

(Ciąg dalszy nastąpi)

ZAGADKI.

ZAGADKA HISTORYCZNA.

W 12 promieni gwiazdki wpisze 12 imion dwunastu znakomitych Polek, których czyny wsławiły je imiona i przekazały ich potomności. Niewiasty te są:

1. Córa Krakusa, która wolała raczej zginąć, aniżeli poślubić Niemca. 2. Zosia Mieczysława I. która wniosła światło wiary chrześcijańskiej do Polski. 3. Księżna, która dała Polsce sól, a sumy posagowe oddała na odpędzenie Tatarów i ufundowała klasztor PP. Klarysek w Sączu. 4. Królowa, która poświęceniem swego szczęścia połączyła Litwę z Polską. 5. Rozumna i zaena żona króla, która wsławiła się wychowaniem dzieci własnych i której przypisują pierwsze dzieło pedagogiczne w Polsce. 6. Słynna pięknością i nieszczęściem, chociaż niezasłużona niezem dla narodu żona Zygmunta Augusta. 7. Ostatnia królowa z rodu Jagiellonów. 8. Sławna i pierwsza polska autorka z XVIII. wieku. 9. Niewiasta wielkiego ducha, która niedopuszczyła do poddania wrogom twierdzy i zagroziła mężowi, że raczej jego i siebie zabije, a nie pozwoli mu shańbić się tehorzowstwem. 10. Matka słynnego na świat cały, polskiego bohatera, która od kolebki zaprawiała synów do walki z wrogami narodu i wiary, a czytać ich uczyła na grobowcach przodków poległych w walce z wrogiem. 11. Kobieta bohaterka, która w r. 1831. z bronią w rękę, walczyła z wrogiem narodu i w walce tej poległa. 12. Autorka polska, urodzona przed stu laty, słynna z pism dla dzieci.

SZARADA

nadesłana przez Inię i Zosię z Kulikowa.

Pierwsze — ptak znany z głosu,
Drugie — ryba cy biorą do połowu,
Razem imię artysty mamy,
Które obecnie często wspominamy.

Rozwiązanie zagadek z nru 8.

Łamigłówa: **Bezczelność, opieszałość, rocznie, Niemcy, towarzysz, wybić, polegać, jagnię, indyk, cnota, wdowiec, mundur, niemowa, zając** — Bezczelnie myszy biegają, gdy kota w domu nie mają.

Szarada: c, cene, lina, lice — Celina.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Zosia Kopecka, Jadwiga Mitscha, Hela i Mania Fleischmanówny, Działwa Gawlików, J. Dobrzański, Stefcia Madeyska, Aneczka, Ewcia i Ceś Nowiccy, Staś Udziela, Stasia Hałacińska, Halka Łozińska, Stefcia i Alfred Teitelbaumowie, Halka Micewska, Jadwiga Stebnicka, Stasia Więckowska, Wirginia Proskurnicka, Irena Hoszowska, Anielcia i Stasia Orlewiczówny, Stella Dültzówna, W. Hayderer, Franio Bubeniczek, Jadwisia Kowalska, Zygmunt i Zosia Wachowie, Tosio Last, Tadzio Janiszewski, Kazia i Adam Kiełbiński, Jan Kuczabiński, Tadek Dobrowolski, Janina Friedówna, Alina Hakówna, Natalka Rumińska, Zosia Jaroszówna, Władzia Lewajówna, Zochna z Liska, Kazia i Wandula Wodzińskie, Jadzia Sawicka, Jadwiga Goralska, Tadzio Dzikiewicz, B. Kłopotowski, Miluś Baczewski, Stasia z Zaleszczyk, Bolek Lepszy, Henio i Lunia Schmittowie, Adaś Kalinowski, Mańcia Dobrzańska, Zdzisł Żygułski, Mania Kilianówna, Berta i Izio Kaufmanowie, Bronia Kicułowna, Wanda i Karol Kaschnitzowie, Sewerko i Maryla Kubelkowie, Wanda Thomas, Oldzia Wawerka, Ludomil i Wawrzyna Rudniccy, Władzio Andrusiewicz, Julia Kalmusówna, Zosia i Romuś Reklewscy, Zbigniew i Leszek Lewandowscy, Adela i Basia Landówny, Z. Rabski, Manusia Goldberg, Roman i Witold Czachertowie, Manusia Kozłowska, Lunia, Stasia i Marynia Brodnickie, Staś Jentys, Maryla Rogoyska, Natka Pinowska, Miecia, Anuła i Ziemuś Starkiewiczowie, Adolf i Stefania Piazza, Helcia Boguszówna, Stefcia Festenburg, Anna Niementowska, Berta Schenkerówna, Zosia Małdzińska, Marylka Stojakowska, Wanda, Janina i Marysińska Wasilkowskie, Zenuś Pieczonka, Zosia i Stefcia Dąbrowskie, Marya Przybyszewska.

Nagrody otrzymali:

Halka Micewska, Miluś Baczewski, Roman i Witold Czachertowie, Helcia Boguszówna.

KORESPONDENECYJE REDAKCYI.

Zosi K. w Rokitnie. I znowu pewnie niecierpliwie oczekiwałaś tak długo na odpowiedź, ale nie nasza w tem wina, bo list twój wysłałaś 28., to jest w dniu, w którym my numer poprzedni już ekspedyowaliśmy. Pamiętaj dotrzymać słowa i rozwiąż co numeru zagadki, ale prosz wujcia, aby 9, 19 i ostatniego w miesiącu przysyłał po numer i zaraz w tymże dniu wysyłał ci go do Rokitny, a wtedy twoje rozwiązanie nie spóźni się nigdy.

Mieci, Anuli i Ziemusiowi S. w Kotuzowie. Prenumerata za rok zeszyły jest w zupełności wyrównana. A na rok 1899 macie zapłacone za I. półrocze. Napiszcie, których stron z „Syna wielkiego Bobra“ wam brakuje, a wysłamy natychmiast, bo nie wiemy, czy to brak wam 3, 5 i 6 arkuszyka, czy dodatków do 3, 5 i 6 numeru „Małego Świątka“. Jeżeli dodatków tych wcale niedostałyście, to nie się nie należy, jeżeli zaś u was się zatraciły, to należy się nam za 3 dodatki 12 et. A pamiętajcie dostrzymać słowa, rozwiązujecie zagadki i składajecie pieniądze na Białe.

Natali R. w Krakowie. Gdyby „Mały Świątek“ chciał co parę miesięcy dołączać nową grę, to zbankrutowałby, bo gry kosztują dużo pieniędzy.

Stelli D. w Czortkowie. Zmiany adresu zażądaj wtedy, gdy będziesz wyjeżdżać z Czortkowa. Kiedy Zosia już uczy się pisać, to niech dopisze do twego listu chociaż parę słówek.

Stefci i Alfredowi T. w Tarnopolu. Cieszy nas to, że składacie pieniądze na szkołę w Białej.

Stasi w Bohorodczanach. W następnym numerze przysyłamy przepisy na torty i babki.

Wirynii P. w Stryju. A czy nauczyłaś się także i śpiewać piosenkę do nut dołączoną?

Tadziowi Dz. w Fryszaku. A jak tam idzie nauka z panią nauczycielką?

B. Kł. w Sierczy. Nie narzekaj tak bardzo, bo w jesieni wylosowałeś nagrodę.

Zochnie w Lisku. Czy już nie leżysz w łóżku? Czy całkiem jesteś zdrowa?

Władzi L. w Krakowie. Imiona tych, co nadsyłały rozwiązania zagadek, wpisujemy w takim porządku, jak je otrzymujemy. Do wakacyj jeszcze daleko, gdy będziesz ciągle nadsyłała rozwiązania, to z pewnością do tego czasu wylosujesz nagrodę.

Zosi J. w Krakowie. Przysyłaj często rozwiązania, a z pewnością wylosujesz nagrodę.

W. Hay. we Lwowie. Świadectwo śliczne. A czy teraz chodzisz już do szkoły?

Aneccze, Ewci i Cesiowi. A kto zasuszył tak pięknie jaskierki? Dawnych dodatków powieściowych nie możemy sprzedawać, bo prawie wszystkie wyczerpane, mamy jeszcze tylko „Pięć ciotek i siedmiu kuzynków Elżuni“ i „W lasach Sumatry“.

Geni S. w Majdanie. Dodatek żądany już wysłaliśmy. Co ci się najlepiej podoba w „Małym Świątku“?

Heli i Mani Fl. w Krakowie. Dziś już nie pamiętamy, czy dostałyśmy od was kartę, bo dostajemy od numeru do numeru setki listów, ale zapewne nie otrzymaliśmy waszej karty, skoro waszych imion nie było w wykazie.

Maryanowi T. w Sucheju. Prenumerata twoja za rok 1898, a nawet za cały 1899 zapłacona; 40 et. wpisaaliśmy do składki na szkołę w Białej. Życzymy ci z całego serca, abyś dostał od dziadzia kucyka. — Widzisz, jaki ty szczęśliwy, że żyjesz w tej części Polski, w której wolno mówić po polsku i uczyć się polskiej historii i literatury.

Zosi i Stefci D. w Stanisławowie. Kto chce uzyskać nagrodę, powinien szczęście przysyłać rozwiązania.

Adziowi D. we Lwowie. Ej, koby tam chował w sercu żale do „Małego Świątka“, że raz nie otrzymałeś numeru, to nie jest jeszcze dowodem, że „Mały Świątek“ zapomniał o tobie, widocznie zaginął na poczcie. Nagrodę zaś dostać nie możesz, skoro rozwiązania zagadek teraz nie nadsyłaś.

Niuni K. we Lwowie. Szkoda, że od razu nie udałaś się do redakcyi, byłabyś już dawno dostała spis rzeczy z roku 1898. Czy już otrzymałaś go i początek „Wśród dzikich plemion pustyni“?

Jadwiśi S. w Zmysłowie. Czy to Zosia tak się zmartwiła uwagą „Małego Świątka“, że aż nie podpisała się na liście? Wy podziwialiście ilość odpowiedzi w zeszyłym numerze, ale czy domyślacie się, ile to czasu trzeba było tym listom poświęcić? Numer okazowy posłałszy już waszej ciotecznej siostrzyzeczce.

Julci K. w Maryampolu. W zeszyłym numerze odpowiedzieliśmy na wszystkie listy. Jeżeli ty nie otrzymałaś odpowiedzi, to zapewne wysłałaś tylko rozwiązanie zagadek.

Milusiowi B. we Lwowie. Dobrze tak kotowi nie-enocie.

Stasi w Zaleszczykach. Na Wielkanoc umieścimy zagadkę Stasi i Miecia. Rozwiązania pewno nieotrzymaliśmy, skoro nazwiska twego nieumieściliśmy w wykazie. Panienska M. mieszka we Lwowie, ale imię jej jest Siula, nie wiemy, czy to ta sama.

Natce C. w Poznaniu. List twój był nam bardzo miły, z zajęciem i radością przeczytałyśmy o waszych obchodach ku czci setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza i Klementyny z Tańskich Hofmanowej i o „nagrodzie Mickiewicza“, jaką u was ustanowiono za gorliwą pilność w języku ojczystym. Listy dzieci z pod innych zaborów nie nudzą nas, ale przeciwnie zajmują bardzo, bo całym sercem odezuwamy krzywdę, jakiej doznają Polacy pod borem moskiewskim i pruskim. Zagadkę umieścimy.

Zygmuntowi R. w Poznaniu. I tobie odpowiadamy to samo, co innym, że mamy tylko 2 tomiki z biblioteczki „Małego Świątka“: „W lasach Sumatry“ i „Pięć ciotek i siedmiu kuzynków Elżuni“, reszta już wyczerpana.

Antoniemu J. w Pleszewie. Nie, listu, o którym wspominasz, nie otrzymaliśmy. Dziś wysyłamy żądane arkusze „Syna Wielkiego Bobra“.

Romanowi i Witoldowi Cz. w Poznaniu. Tym razem rozwiązanie wasze otrzymaliśmy w czas i los wam poszczęślił.

Luni, Stasi i Maryni B. „Mały Świątek“ ani przeczuwał, że Bóg zesłał na was takie wielkie nieszczęście. Gdyby był przeczuł, co się u was działo, byłby nie przestawał przychodzić, aby chociaż raz na 10 dni odwrócić wasze myśli od smutku, jaki wasze serduszka teraz opłynał. Niech Bóg ma was w swojej opiece.

Nusi w Tartarowie. Więc nad lalki, zabawki, a nawet pamiętnik, miłszy ci „Mały Świątek“? Powinnowanie w ciągu kwietnia umieścimy, ale możebyś sobie kupiła całą książeczkę powinnowań p. Nowickiego za 35 et. razem z przesyłką pocztową, to miałabyś wybór na dłuższy czas.

T R E Ś Ć: Ze wspomnień o Adamie Mickiewiczu. Płuzyny, Tuhanowicze, Świtez. — *Przed dziewięćmi wiekami*, opowieść osnuta na tle historycznym, Szczęsnego Rogali. — *Pacierz lasów*, wiersz. — *Historja prawdziwa o królewiczu Lubomirze i jego stryju*, napisała Dr. Wanda Haberkant. — *W obronie dzieci*, obrazek z życia zwierząt, napisała Anna Lewicka. — *Chłopczyk i dziewczynka*, komedycja w jednej odsłonie Fr. Barańskiego. — *Zagadki*. — *Korespondencye Redakcyi*. — W dodatkach: „Świąteczko“ i „Wśród dzikich plemion pustyni“.